TYGODNIK ILVSTROWANY

FAMVLVS

30 GR.



Popielec!.. (Wolna parafraza z rewji w Qui-Pro-Quo.)

6 — 13 marzec 1927 r. WARSZAWA—KRAKÓW—LWÓW—POZNAŃ—WILNO—GDAŃSK Rok I. Nr 4

Z MOJEJ KARJERY...

IV

Gustaw Daniłowski

Pełne siły i wyrazu alegorje — to poezja Daniłowskiego, doskonale i plastycznie odtworzone typy polskie na przestrzeni kilku pokoleń — to jego proza, a wszędzie i zawsze, ilekroć pióro bierze do ręki, gorąca wiara w to, że krzywdy i niesprawiedliwość ludzka zginą. Z altruizmu bowiem („najdroższe mi ludzkie jest serce"), płynie jego poetyckie natchnienie, a pełna romantycznego polotu dusza z uśmiechem słonecznego współczucia sięga do ludzkiego zbiorowiska i jego różnych nawarstwień społecznych.

Rok 1905, gdy na ulicach Warszawy rozlegały się salwy i dziki najeźdźca nahajem kozackim obwieszczał wolności i swobody konstytucyjne, wywarł na autorze „W miłości i boju" niezatarte wrażenie i piętno. Powieść „Jaskółka", a właściwie romans na tle rewolucyjnem, pełny dyszących ogniem i krwią opisów walk ulicznych we Włoszech, stał się bardzo popularny. Nienawidzący wszelkiej przemocy autor „Nego" w chwili, gdy tylko nadarzyła się okazja czynu, przywdział na siebie szary mundur żołnierski i poszedł orężnie stwierdzić myśli, wypowiedziane piórem.

Obecnie Gustaw Daniłowski zajmuje mały i skromny pokoik przy ulicy Mokotowskiej w Warszawie, gdzie pozwolił się odwiedzić dla udzielenia wywiadu.

— Zacząłem pisać bardzo młodo — zaczyna opowieść o sobie autor „Jaskółki" — lecz wiedziałem, że literatura nie daje chleba i że trzeba jednocześnie pracować inaczej. Dlatego wstąpiłem do Instytutu Technologicznego w Charkowie. Pisałem wówczas wiersze tylko dla siebie i dla swoich kolegów. Lecz przyjechał do Charkowa Władysław M. Kozłowski, któremu koledzy moi Polacy wskazali mnie, jako piszącego utwory poetyckie. Kozłowski zapragnął zapoznać się z memi utworami

Gustaw Daniłowski.



Duch w udręczeniu nagle płomień rodzi,
Rzuca nazewnątrz w postaci Idei
I wznieca światu wolności ogniska...

Z poematu „Na wyspie"

i, przeczytawszy je, zaczął mnie namawiać, bym się postarał oddać je do druku.

Nieco później, będąc w czasie wakacyj roku 1895 w Warszawie, wiersze moje oddałem do oceny Chmielewskiemu i Świętochowskiemu. Obaj ci panowie przyznali mi talent, a Świętochowski wziął kilka moich wierszy do wydrukowania ich w „Prawdzie".

Pierwszą swoją książkę, zbiór nowel, pod tytułem „Nego" i poemat „Na wyspie" wydrukowałem przed 26 laty. Obie te książki zostały przyjęte życzliwie przez krytykę. W pięć lat potem wydałem powieść pod tytułem: „Z minionych dni". Powieść ta zyskała duży rozgłos, utrwaliła go i zapewniła mi dość zaszczytną rangę w literaturze.

— W tym roku — wtrącam do rozmowy panu Daniłowskiemu — jeden z utworów pańskich został przepracowany na kino. Czy zna pan scenarjusz i czy pan go czytał?

— Tak, scenarjusz został zrobiony z dwóch moich nowel i podobał mi się dosyć. Wogóle kino lubię i chętnie chodzę, jeżeli jest jaki dobry obraz, ale żebym był zapalonym kinomanem, to nie.

— Czy dużo utworów pańskich tłomaczono na języki obce?

— Tak, w ostatnich czasach doczekały się tego moje książki. „Z minionych dni" i „Jaskółki" przetłomaczono na czeski i rosyjski. Nowele przełożono na niemiecki. Powieść „Magdalenę" przetłomaczono w Ameryce na angielski. Również przetłomaczono „Magdalenę" na włoski, zmieniając tytuł na „Marję".

— Na „moją karjerę" wystarczy— oświadcza z uśmiechem p. Daniłowski.

— A co pan pisze obecnie?

Nie dowiedziałem się jednak, gdyż zaszczytnie znany autor odrzekł mi, iż nie chce mówić przedwcześnie o czemś, co jeszcze nie jest wykończone.

M. G.



KARTKI Z RAPTULARZA!

CHROŃ NAS OD WEWNĘTRZNEGO ROZDARCIA... Takie słowa padły, jako prośba, skierowana do Prezydenta Rzeczypospolitej podczas Jego bytności w Poznaniu.

— Chroń nas od wewnętrznego rozdarcia...

Gorzka to prośba. Niestety, smutne jej słowa są odzwierciadleniem ponurej rzeczywistości. Onego czasu rozdarły nas wrogi, rozcinając na kawały żywy organizm narodu i państwa, dziś rozdzieramy się sami, niczem sępy i kruki pastwiąc się nad sobą.

Tobół starych grzechów, które zgubiły nas i zmarnowały wolność, rozwiązał się. Z nieszczęsnego wora znowu wydobyły się i rozpełzły węże i żmije, jadem swych ukąszeń zatruwając zbiorowe życie.

Zawiść i zazdrość, ambicje i ambicyjki, karjerostwo i smarkatowata pycha panoszą się coraz bardziej. Obdzieranie honoru i czci ludzkiej, nieposzanowanie wiedzy i rozumu, marnowanie pracy i zdolności, zastępowanych przez wszechstronny dyletantyzm, rozterka, waśń i podsycana przez nie nienawiść nie zaprowadzi do dobrego.

Różnice zdań i poglądów istnieją wszędzie, każde życie publiczne zna swoje tarcia i walki. Społeczeństwo nie może być stadem baranów, oślep pędzących w jednym kierunku, lecz po stokroć gorzej jest wtedy, gdy staje się gromadą wilków.

Od sporów i krytyki, choćby najostrzejszej i najsurowszej, lecz mającej dobro ogólne na celu, do rozbijania sobie głów maczugami i kłonicami bardzo daleko...

Z PROCHU-Ś POWSTAŁ... Zamilkły dźwięki „jazzbandów". Saxofon z wdziękiem kozy, ukłutej w ogon, zabeczał żałośnie, urywając w połowie tonu.

Z prochu-ś powstał...

Przyszedł „popielec", śmiertelnym symbolem wypłaszając zabawę i wesołość i skupiając ludzi w zamyśleniu nad istotną treścią życia.

Karnawałowano szalenie. Były bale zielone i niebieskie, staropolskie i nowopolskie, z koncertem i bez, z bridgem i bez, w maskach i bez, tańczyła prasa i literatura, wojsko i urzędnicy, lekarze i adwokaci, były też bale demokratyczne: tańczyły sługi, tańczyli stróże — słowem wytańczył się każdy, kto chciał i mógł.



Zwykłe dzieje. Karnawał. A do tego, podobno, u nas im smutniej i golej, tem „swawolej".

Hucznie też było i swawolnie.

Tańczono przeważnie dla tańca i dla zabawy. I słusznie. Ale gdzieniegdzie tańczono również na... inwalidów, na... ociemniałych podczas wojny, na... nędzę i niedolę ludzką.

Brr! Dobrze jest i chwalebnie połączyć zabawę z celem humanitarnym, słusznie jest zebrać wśród bawiących się dla tych, co bawić się nie mogą, ale po co ogłaszać publicznie, w pismach, że się tańczy na... inwalidów, czy na... ociemniałych.

Nietaktowne, nieładne i gruboskórne.

GDYBY, ACH GDYBY!... Gdyby pieniądze, wydane na zasiłki dla bezrobotnych, zużyte zostały na budowanie domów po miastach, to okazałoby się, jak wyliczył ktoś z tych, co mają rozum w głowie, że nie odczuwalibyśmy już prawie głodu mieszkaniowego, a przynajmniej w znacznej mierze ta przeklęta bolączka dzisiejszych czasów byłaby usunięta.

Niestety!

Gdyby, ach gdyby!...

A tymczasem o dach nad głową coraz trudniej. Lokator sublokatora siekierą po głowie częstuje. Hieny mieszkaniowe żerują po dawnemu. W pismach pstrzy się od ogłoszeń, od których dębem włosy stają na głowie:

— Wynajmę lokal z 3-ch pokoi za komorne, płatne za 5 lat z góry — ogłasza dobroczynny i wcale niepaskujący gospodarz.

— Odstąpię lokal bez odstępnego, tylko za zwrot umeblowania — ogłasza inny dobroczyńca, skromnie dodając: oferta pod „3.000 dolarów", choć całe umeblowanie składa się z połamanego łóżka i dziurawej otomany.

Słowem, wszystko po dawnemu. Najsurowsze dekrety, tak dawno już zapowiedziane o tępieniu nadużyć mieszkaniowych, nie pomogą, jeżeli tych mieszkań nie będzie. Trzeba je budować, trzeba dawać ludziom pracę, a nie zasiłki za próżniactwo.

Famulus.

ROMAN KIKIMÓR.



Ciapulski — blondyn, szczuplutki. Twarz jak u oskubanej kury. Cała w pryszczach. Trawienie, krawat i stosunek do bliźnich — obrzydliwe. Bezpartyjny. Słowem pomocnik referenta z powołania i z urzędu.

— Marnota! — mawiał o nim zastępca naczelnika wydziału, od lat pięciu pewien z godziny na godzinę awansu.

— A jednak Ciapulski — młody żonkoś. I do tego żona Polcia — przeszło sto kilo żywej wagi — bez granic zakochana w swym mężu. Nie nażywa go nigdy inaczej, niż „Kogucik".

Ciapulscy byli szczęśliwi.

Ale...

*

Nabił sobie „Kogucik" głowę szalonym pomysłem: uszczęśliwić Polcię za jej bezgraniczną miłość niespodzianką spędzenia wywczasów w Zakopanem.

Mogłaby mu nawet cegła spaść na głowę, on nic. Wciąż jedno dokoła:



— Jedziemy, Polciu, do Zakopanego!

— Jedziemy, Polciu, do Zakopanego. Szykuj walizę i primus.

I Ciapulski klaskał w dłonie i wykręcał piruety na jednej nodze.

*

Ale dygnitarzowi, piastującemu urząd pomocnika referenta, łatwiej powiedzieć „Zakopane", niż wyjechać choćby tramwajem za miasto. Tego nie zrozumiał Ciapulski i podał się o urlop „wypoczynkowy" z prośbą o miejsce w sanatorjum Kasy Chorych w Zakopanem „celem poratowania zdrowia".

Od tego się zaczęło...

— Proszę swoje podanie wziąć z powrotem — oświadczył mu surowy i wyniosły zastępca naczelnika wydziału — brak w nim „zazębienia" z urlopami innych.

— Jakiego zazębienia?

— A no takiego, że cały wydział podał się o urlopy wypoczynkowe na 5-go lipca. Trzeba się umówić i urlopy „pozazębiać".

Zazębienie urlopu przyszło Ciapulskiemu niełatwo: ochrypł, w prawem oku pojawił się tik nerwowy. Doszedł jednak do ładu, przekonał kolegów i wykroił sobie dzień 15-go grudnia.

*

Dalej było gorzej. Na 500 zgłoszeń Kasa Chorych uwzględniała tylko 8 „Zakopanych". Bądź szczęśliwy i traf do wybrańców!

Jedyny ratunek — choroba. Ale, jakkolwiek to dziwne, w wątłym organiźmie Ciapulskiego nie było żadnego określonego feleru. Ot, głupstwa: bezsenność, osłabienie, nerwy,

Poszedł Ciapulski do komisji lekarskiej. Do godzin urzędowania doszły godziny wyczekiwania: kolejka na zapisy w kolejce.

Mijały dnie, upływały tygodnie.

I Ciapulski miał w dzień — urzędowanie, wieczorem — komisję lekarską. z

*

A przecież Ciapulski — „Kogucik" był młodym żonkosiem. Polcia zaś młodą mężatką.

A przecież i wiosna robi swoje. Czeremcha kwitnie, a noce księżycowe niepokój budzą. Polcia pomimo stu przeszło kilo wagi serce ma wrażliwe, tak jak i jej sąsiad przez ścianę, wiolonczelista Pstrykalski również nie z betonu.

„Kogucik" tkwi w kolejce na zapisy w kolejkę co wieczór w Kasie Chorych, a Polcia z Pstrykalskim „zazębiają" swoje czułe serca.

Dnie lecą, jak uskrzydlone ptaki

*

Doczekał się Ciapulski: dostał się do kolejki, był przyjęty i otrzymał odpowiedź:

— Zdrów. Kuracja w sanatorjum niepotrzebna!

Ciapulski się wściekł:

— Ja przecież proszę nie o kurację, lecz o wypoczynek.

— Nie wrzeszcz pan — odpowiedziano mu z flegmą — przynieś pan nową kartę z urzędu, że chodzi o wypoczynek a nie o leczenie.



Polcia z Pstrykalskim „zazębiają" swoje czułe serca

I Ciapulski znowu rozpoczął starania w biurze, gdzie odpowiedziano mu, że teraz musi trochę poczekać.

*

A przecież dnie, niczem ptaki lecą i lecą... i uczucia Polci i Pstrykalskiego też nie z ołowiu.

Ciapulski, młody żonkoś, wieczorami nie zastawał żony w domu. Łykał wystudzoną zupę. Dręczyła go zazdrość. Puchła mu wątroba, dławił kaszel, uginały się kolana.

Nastał wreszcie dzień, kiedy otrzymał znowu kartę do Kasy Chorych. Powłócząc nogami, ledwie dopełzł. Zawołali. Opukali.

— Ależ — mówią — gdzie tam panu na wypoczynek? Pan jest bardzo chory. Niech panu zaświadcza

listę na kurację w sanatorjum w Zakopanem. Oto papierek.

Ciapulskiego dławiła krzywda i kaszel. Wziął arkusz do wypełnienia i wrócił do urzędu.



„Kogucik" w kolejce tkwi co wieczór w Kasie Chorych

Wreszcie otrzymał bilet kolejowy i miejsce w sanatorjum Kasy Chorych w Zakopanem.

Ale... tu następuje finał.

Zebrawszy resztki sił, Ciapulski, jak baletnik w lansadach, wpada do siebie do pokoju i, ściskając w spotniałej ręce dokumenty podróży, krzyczy triumfująco:

— Polciu, jedziemy, vivat!

W odpowiedzi — głuche milczenie. Na stoliku list. Ciapulski czyta:

„Porzucam cię z obrzydzeniem. Jesteś niedołęgą pod każdym względem. Nawet Zakopane ci się nie udało. Przejrzałam cię jak na dłoni. Dawniej Ciapulska, odtąd Pstrykalska".

— ...Polciu... Zakopane... Urlop... Pstrykalski... Sanatorjum... Kasa Chorych... Marnota.. — szeptał., łykając łzy, niedoszły kuracjusz Ciapulski, z twarzą, jak u oskubanej kury, całą w pryszczach.



Głuche milczenie. Na stoliku list

REMIGJUSZ KWIATKOWSKI

A żółty żółtej niech sobie szuka

Saga koreańska

Działo się to w on dawny czas,
gdy bogi żyły z ludźmi wraz...
Pewnego razu jeden chan,
z miłosnych przygód w kraju znan,
w zaczarowany wdarł się sad
i dwie niewiasty zoczył rad:
żółtą i białą...
W cieniu drzew
chodziły, nucąc tęskny śpiew...
U białej lica — istny cud,
żółta, zwrócona wciąż na Wschód,
zdała się brzydszą już zamłodu
od tej, co w stronę szła Zachodu...
Tedy chan,
z miłosnych przygód w kraju znan,
począł iść w ślad za białolicą
z nadzieją w sercu i z tęsknicą.
A żółtej łzy przyćmiły wzrok
i dzienną jasność żalu mrok,
co, gdy spostrzegły wielkie bogi,
wnet gniew im zawrzał w łonie srogi.
— Chanie! że pragniesz białych lic —
rzecze mu bóg Com-boni-its:
— masz oto kwiat zwiędłego ostu,
w którym otworów znajdziesz do stu.
Weź go i wnet do niewiast idź,
niech ci przeciągną przez nie nić,
a jeśli żadna nie przewlecze,
dzisiaj kres twoich dni, człowiecze!...
Zadrżał na taki rozkaz chan,
z miłosnych przygód w kraju znan,
i biegł co tchu do białolicej,
lecz nadaremnie, po próżnicy:
na nic się nie zdał białej trud,
w Zachód wpatrzona tak, jak wprzód,
skryła się w sadu kwietnej dali,
nie słysząc chana próśb i żali.
Lecz wtedy żółta przyszła doń
i wzięła oset w drobną dłoń,
rzekąc mu słodko:
— Żółty panie,
pomogę spełnić twe zadanie...
I, obejrzawszy kwiecie, wprzód
zanurza je we pszczelny miód,
a potem chwyta małe abno,)*
nić przywiązując mu jedwabną...
Chciwie pić począł słodycz czerw,
lecz, by wydobyć smaki, wpierw
musiał się wżreć w środek ostu,
w otwory wszystkie liczbą stu.
W ten sposób małe czarne abno
przewlokło przez nie, nić jedwabną...
Tedy chan,
z miłosnych przygód w kraju znan,
jął bić pokłony żółtolicej,
pełen nadziei i tęsknicy,
i wnet z radości wielkiej tej
uczynił sobie żonę z niej...

*

W tej opowieści tkwi ta nauka,
że żółty żółtej niech sobie szuka.

---

*) *mrówka*

ANTONI MISZEWSKI.

ŻÓŁTE NIEBEZPIECZEŃSTWO

Coraz realniejsze formy przybiera znana w swoim czasie „idée fixe" Wilhelma II-go, który w swoich enuncjacjach nieraz ostrzegał przed t. zw. „das gelbe Gefahr", czyli „żółtem niebezpieczeństwem".

Jak wiadomo, z chaosu chińskiego wyłoniły się ostatecznie dwa obozy, które, mimo że się zwalczają, jednak do wspólnego zdążają celu. A celem tym jest konsolidacja Chin i zrzucenie jarzma wpływów imperjalistycznych mocarstw europejskich.

Wpływy te wszakże maleją z dnia na dzień, i ostatecznie nie można przewidzieć, kto z biegiem czasu zdobędzie wpływ decydujący na Dalekim Wschodzie.

I tu właśnie wyłania się „żółte niebezpieczeństwo".

W razie odsunięcia Europy cóż się stanie? Jeden z dwu walczących obozów zwycięży i obejmie władzę nad państwem. Wiadoma jest podziemna robota Sowietów polecająca wykorzystywanie niechęci Chińczyków do Europejczyków oraz podsycanie chińskiego szowinizmu



STARE CHINY: Tak wyglądała kara za zwykłe przestępstwa, zresztą i teraz pod tym względem nie zmieniło się



STARE CHINY: Mandaryni w charakterystycznych strojach

W rezultacie więc ewentualne wykorzystanie rewolucji bolszewickiej w Chinach, a tem samem zlanie się dwóch państw w jedną ideową całość, spowoduje ekspansję oraz zarażanie bolszewizmem pozostałych krajów azjatyckich, nad czem już zresztą pracują agitatorzy bolszewiccy od lat kilku, agitując coraz silniej w Indjach, Indochinach, Tybecie, Japonji i Afganistanie. W następstwie tego powstałby wspólny „żółty front" przeciweuropejski, na którego czele stanęłyby Sowiety.

Jest to groźne.

Zanim przejrzymy wypadki obecnie rozgrywające się w Chinach, poznajmy bliżej genezę obecnej sytuacji oraz jej rozwój.

Po upadku dynastji mandżurskiej w r. 1911 władza rządu republikańskiego upadała coraz więcej. W roku 1917 po śmierci prezydenta Juanszihaja Chiny rozpadły się na na szereg prowincyj, któremi rządzili przeróżni generałowie—samozwańcy, zwykle wspierani przez zagranicę. Dopiero ostatni rok przyniósł zasadnicze zmiany w tym kierunku i, jak już wspomniałem, powstały dwa obozy.

Prawnie legalnym rządem jest rząd marszałka Czang-Tso-Lina, dobrego organizatora i żołnierza, który zawładnął Północno-Wschodniemi Chinami z Mandżurją i Pekinem. Rozporządza on gęstą siecią kolejową, a wojska jego są doskonale zaopatrzone. Obszar, podpadający pod kompetencję jego władzy, zamieszkuje około 100.000.000 ludzi. Nie od rzeczy będzie dodać, że posiada on poparcie Japonji, a więc czynnika, z którego niemniej wypływa „żółte niebezpieczeństwo".

Prowincje wschodnie, leżące nad



STARE CHINY: Tak wyglądał b. dowódca twierdzy w Mukdenie

ujściem rzeki Jang=Tse=Kiang, wraz z Szanghajem, głównym rynkiem zbytu handlu angielskiego i amerykańskiego, podlegają gen. Sun=Czu=an=Fangowi, którego łączą z Czang=Tso=Linem dosyć luźne przeciwieństwa i wspólny front przeciwko rewolucyjnemu rządowi kantońskiemu. Podlegają mu różni generałowie, jak Wu=Pei=Fu, władający Chinami Centralnemi, którzy są wspierani przez różne państwa europejskie. Cały obszar, jakim zawładnęli, zamieszkuje 240.000.000 ludzi.

Rząd kantoński jest rządem rewolucyjnym, który powstał z socjalistycznej partji Sun=Jat=Sena. Wojska tego rządu opanowały prowincje południowo=wschodnie. Dąży on do zupełnej niepodległości i jednolitości Chin i ma silne poparcie Rosji Sowieckiej. Na południowym=zachodzie od wojsk kantońskich stoi gen. Feng, który zawładnął Mongolją, a podlega najwyraźniej wpływom bolszewickim. Ogółem Kantończycy zajmują obszar, zamieszkały przez 175 miljonów ludzi.

W lecie r. ub. kantończycy wyparli gen. Wu=Pei=Fu i Suna na północ i zdobyli Wuczuang i Hankou. Obecnie wojska te zbliżają się do wrót Szanghaju.

Tymczasem Anglja została zupełnie izolowana. Żadne państwo nie spieszy jej na pomoc, bojąc się o własną skórę, t. j. utratę chińskiego rynku zbytu dla własnych towarów. Zajęcie dzielnicy europejskiej w Hankou i zatknięcie tam flagi chińskiej przez wojska kantońskie było już wyraźnym ciosem, wymierzonym Anglji, która od lat 60 posiadała tam koncesje. A więc zupełne fiasko Anglji.

Dopiero w ub. miesiącu Anglja, chcąc ratować swój prestige, wysłała do obrony własnych interesów wojska w sile 15.000 ludzi.

Na odpowiedzialne stanowisko głównodowodzącego na terenie Chin został wyznaczony gen. Duncan, człowiek, którego cechuje „umiejętność obcowania z cudzoziemcami".

Głównem jego zadaniem będzie ułożenie stosunków z licznemi władzami chińskiemi.

Jak można wnioskować z dzienników, ta decyzja wysłania „siły obronnej" rozmaicie jest komentowana i to nawet w łonie samego rządu.

Jest tylko rzeczą pewną, że na wysłanie wojsk do Chin zgodzono się przedewszystkiem dla powodów natury politycznej i że na decyzję tę wpłynął również spór między kilkoma ministrami.

Birkenhead, Churchill, J. Hicks i potrosze Bridgeman chcieli wysłaniem wojsk „zaimponować" stronie przeciwnej i użyć ich, jako ostatecznego argumentu. Reszta ministrów stanęła na stanowisku czysto defensywnym, uważając obronę czysto defensywną za zupełnie wystarczającą. Ostatecznie zgodzono się na kompromis wysłania „silnej siły ochronnej".

Nie wszystkie jednak wojska mają wylądować w Szanghaju. Gros wyląduje prawdopodobnie w Hong=Kong. Zresztą dalszy rozwój wypadków o tem ostatecznie rozstrzygnie.

Epizod wysłania wojsk do Chin ilustruje dostatecznie dysonanse w poglądach rządu i dowodzi, że nie należy robić zbyt śmiałych przypuszczeń na tle samego faktu wysłania wojsk bez zaznajomienia się z genezą poczynań.

Rząd angielski, jak zwykle, brał w rachubę tylko faktyczny stan i dotychczas nie angażował się w żadnym określonym kierunku w polityce wewnętrznej Chin. Okazało się to bardzo korzystnem, gdyż rząd angielski umożliwiając sobie pertraktacje z oboma rządami Chin, ułatwia Anglji dalszy wpływ na przebieg wypadków wobec rozwijającego się „żółtego niebezpieczeństwa".

Chiny z orężem w ręku i wśród wstrząsów nieustającej rewolucji zmierzają do całkowitego wyzwolenia się i uniezależnienia od znienawidzonych Europejczyków. Oto istota obecnych wydarzeń.



CHINY WSPÓŁCZESNE: Korpus oficerski



CHINY WSPÓŁCZESNE: Żołnierz, który jest obecnie doskonale wyćwiczony i wyekwipowany



CHINY WSPÓŁCZESNE: Żołnierze odbywają ćwiczenia według wszelkich prawideł sztuki wojennej



W końcu XVIII i w pierwszej połowie ubiegłego stulecia mieszkał na Wołyniu niezmiernie bogaty i dostojny pan, ale wielki dziwak — Józef August, hr. Iliński, generał inspektor Wojsk Kor., potem rosyjski senator, dziedzic Romanowa i licznych włości, humanista, estetyk i mecenas sztuk pięknych, hojny fundator na cele kulturalne i oświatowe, zarazem jednak skąpy aż do dziwactwa w drobnostkach, lubiący jednak naśladować wielkich magnatów i prawdziwych panów. Otóż, wzorując się na Radziwiłłach, Potockich, Lubomirskich i in. rodach wielkopańskich, p. hr. Iliński utrzymywał na swym dworze w Romanowie własną kapelę. Z powodu jednak swego skąpstwa p. hrabia nie poczuwał się bynajmniej do obowiązku, po za skromnem utrzymaniem swoich „artystów" do wypłacania im choćby najskromniejszej jakiejś gaży. To też pewnego razu, podczas świetnego balu, urządzonego przez hrabiego, muzykanci, zrozpaczeni swą smutną dolą, umówiwszy się, przerwali grę w środku tańca i czmychnęli z „chórku", na którym umieszczona była orkiestra. Roztańczone pary zatrzymały się naraz, zrobił się rwetes, spostrzeżono niebawem ucieczkę „artystów". Pan hrabia, wściekły i oburzony takiem pozaprogramowym **intermezzo,** polecił służbie puścić się w pogoń za uciekinierami i sprowadzić ich „manu militari", co też wkrótce uskuteczniono. Poczem już pod bacznym dozorem kapela spełniała w dalszym ciągu swą powinność.

Aby jednak na przyszłość uniknąć podobnego niemiłego wydarzenia, p. hrabia wpadł na oryginalny pomysł. Otóż „artystom" swej kapeli nadwornej, którzy nosili bardzo efektowny dworski strój, mianowicie czerwone fraki, szamerowane złotem i takież pantalony, oraz wspaniałe fraki. Artyści zjawiali się odtąd na chórku, pozbawieni tej tak nieodzownej części stroju, której brak nie mógł być zauważony, gdyż parapet chórku zakrywał ten brak. Pan hrabia od tego czasu był pewny, że jego „artyści" nie pokuszą się w podobnych strojach o ucieczkę...

Ten sam hrabia Iliński pod koniec życia zdziwaczał zupełnie i na kilka lat przed śmiercią, która nastąpiła w 1844 r., opracował najszczegółowszy ceremonjał swego własnego... pogrzebu. Wyekwipował cały pochód pogrzebowy, a więc karawan, bogato pióropuszami ozdobiony, trumnę wspaniałą i t. d. Gdy już wszystko było gotowe, p. hrabia urządził próbę generalną własnego pogrzebu, zaprosił okoliczną szlachtę, zmobilizował wszystkich swych dworskich ludzi i okolicznych chłopów.

Pochód pogrzebowy z karawanem, na którym ustawiono trumnę (pustą oczywiście), ruszył z pod pałacu, na którego tarasie stał hrabia i dyrygował, dając ostatnie wskazówki. Gdy karawan z trumną wyjeżdżał z bramy pałacowej, p. hrabia, widząc, że woźnica nie dość ostrożnie prowadzi konie od karawanu, krzyknął na cały głos:

— Wojtek, do stu djabłów, ostrożnie, bo wywalisz, durniu jeden, trumnę z nieboszczykiem!

*

Jakże często w pośród najsmutniejszych chwil wciśnie się mimowoli jakaś okoliczność rozmieszająca! Po skończonem nabożeństwie żałobnem, podczas obchodu pogrzebowego Tadeusza Czackiego, wiekopomnej pamięci twórcy i kuratora świetnego ongi liceum Krzemienieckiego, zmarłego w 1812 r., rozpoczęły się mowy pogrzebowe, przemawiali liczni przedstawiciele duchowieństwa, ziemiaństwa, władz szkolnych i t. d., wreszcie na stojące obok katafalka podwyższenie wstępuje brat zmarłego, Michał Czacki, podczaszy W. Kor., i tak zaczyna swe przemówienie:

„Bracie ukochany! o tak wiele młodszy ode mnie! mnież to przychodzi w tem miejscu smutny głos mój podnosić, o czemuż raczej nie przyszło mi na moim własnym pogrzebie zapłakać!"

Słowa te osuszyły łzy, wywołane pięknemi i podniosłemi mowami poprzednich mówców, zrobił się szmer w kościele, zniknął cały urok religijnej żałości. Na szczęście, następny mówca Jan hr. Tarnowski swą mową, pełną szlachetnych uczuć, i wzorową wymową pokrył przykrą omyłkę p. podczaszego.

*

Wiekopomnej pamięci wielki mąż stanu, filantrop i uczony Stanisław Staszic, którego setną rocznicę zgonu obchodziła uroczyście Polska w roku ubiegłym, posiadał jedną słabostkę, uważał się za reformatora w dziedzinie słownictwa i piśmiennictwa, między innemi usiłował wprowadzić, jak twierdził, uproszczoną pisownię; pisał więc i zalecał pisać: oiciec, Zamoiski, woina i t. d.

Z tego powodu znany był obiegający po całej Warszawie następujący żartobliwy dwuwiersz:

A czy widziałeś księdza Staszica,
Co z oica zrobił o-i-ca?

Słynny ówczesny aktor i humorysta Alojzy Żółkowski, który wsławił się śmiałemi a więc dowcipnemi żartami, w których pozwalał sobie dotykać nawet osoby W. Ks. Konstantego, pewnego razu ze sceny tak przemówił, stosując się do gramatycznych wskazań Staszica:

„Sługa uniżon i aż do ziemi pochylon i, jak inni, widzisz, szanowny mężu, jestem także człowiek uczon i edukowan i w różnych tajemnicach ćwiczon..."

Można sobie wyobrazić huragan śmiechu i oklasków licznie zgromadzonej w teatrze publiczności, wśród której wysoko, bo na paradyzie, znajdował się zacny Staszic.

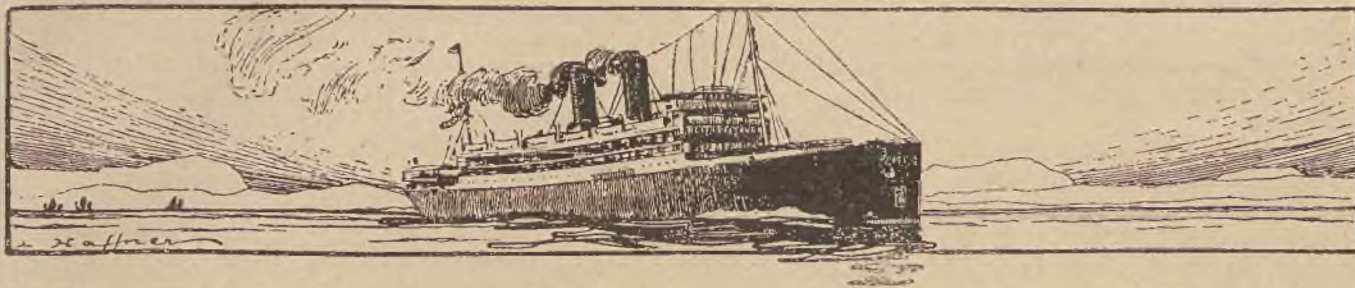
PRZYMÓWKI NA MARZEC

Suchy marzec, mokry kwiecień, mokry maj, będzie żyto, jako gaj.

Kto sieje groch w marcu
będzie go gotował w garcu;
a kto w maju —
w jaju.

Pojednana przyjaźń, by marcowy lód.

W marcu nie jeden zadrze brodę starzec.



J. J. RENAUD.

MORDERCA

tłum. Angelika

Z majestatycznym spokojem i wyniosłą powagą rozcinał okręt „Taurus“ ciche fale Atlantyku. Zdala migały coraz słabiej ostatnie światełka Rio de Janeiro. Noc była upalna, powietrze przesycone zapachami dzikich, nieznanych owoców brazylijskich, któremi okręt był naładowany. Całe masy dziwacznych roślin, okręconych gałęźmi i liśćmi, wypełniały dno okrętu. Zapach był jednocześnie drażniący i mdły.

Na górze wytworne towarzystwo kończyło właśnie obiad. Stewardzi krzątali się, szykując stoliki. Orkiestra stroiła instrumenty. Jasne toalety, czarne smokingi wyległy na pokład. Za chwilę zaczną tańczyć.

— Mam wrażenie, że jesteśmy w hall'u olbrzymiego hotelu, — zauważył p. Loureau, znany przyrodnik francuski.

— Tak, te wielkie okręty, to zupełnie domy pływające, — odrzekł doktór Dauvriére.

Obydwaj wracali z Brazylji, gdzie doktór Dauvriére, znany chirurg, reprezentował Francję na kongresie medycznym, pan Loureau zaś jechał do Europy, po dwuletnich badaniach przyrodniczych. Czas ten specjalnie poświęcił studjowaniu cudacznych gatunków roślin brazylijskich.

Orkiestra grała fox-trotty. Rozkołysany tłum tańczył. Śmiechy, flirty, szampan.

Ludzie, którzy kiedyś przeżyli wielkie katastrofy, przypominają sobie owe beztroskie nastroje, jakie je poprzedzają. W chwili największej radości i szczęścia przychodzi śmierć, która wszystko niweczy.

Przed północą, podczas ostatnich tańców i zabawy, groza zawisła nad okrętem.

Przy stoliku siedziało towarzystwo, słuchające z zaciekawieniem opowiadań p. Loureau. Do najuważniejszych należeli: doktór Dauvriére, pani Osgood, wdowa po królu stali, wraz z uroczemi córkami, Bessie i Phylis.

— Pan swemi strasznemi opowiadaniami o tych owocach brazylijskich doprowadzi do tego, że zawrócimy do Rio, — zawołała Phylis, przejęta opowieścią Loureau.

— Trudno, musimy się zadowolnić Hyde Parkiem lub Bois de Boulogne, — dodała Bessie.

W tej chwili lokaj o dziwnie bladej twarzy zbliżył się do stolika.

— Panie doktorze, — rzekł do Dauvriére'a — pan komendant bardzo przeprasza i prosi, by pan zechciał przyjść...

— Ależ... natychmiast idę.

Doktór przeprosił towarzystwo i podążył za lokajem.

— Cóż się stało? — zapytał drżącego ze strachu lokaja.

— Pierwszy mechanik, panie doktorze, został zamordowany. Gardło przedziurawione na wylot. Nikt nie widział mordercy...

W kajucie na łóżku polowem leżał człowiek o szarych włosach. Otwarte oczy zachowały jeszcze błysk przerażenia. Obok komendant i doktór okrętowy rozmawiali szeptem. Dauvriére zdjął bandaż z szyi zmarłego.

— Dziwna rana — rzekł po namyśle, — wcale nie głęboka, zadana jakimś nieznanem narzędziem.

— Biedny człowiek — odparł komendant. — Właśnie schodził od maszyny, gdy rozległ się przeraźliwy krzyk, po chwili leżał we krwi na ziemi. Nigdy podobnego wypadku nie było na okręcie.

W kajucie komendanta składał zeznania wszyscy ludzie okrętowi. Zabójcy nie znaleziono. Aubry, pomocnik mechanika, który pierwszy przybiegł na krzyk nieszczęśliwego, nie mógł dać żadnych wyjaśnień.

— Panie Aubry, — rzekł komendant, — napisze pan protokuł, my zaś podpiszemy jutro.

Ciężkie wrażenie nie opuszczało ani na chwilę obecnych.

Aubry opuścił kabinę. Okręt spał. Noc była cicha, pogodna.

Nagle przeszywający krzyk rozległ się na pokładzie, krzyk pełen bólu i przerażenia...

Znieruchomieli... Ochłonąwszy komendant wybiegł na pokład.

Aubry leżał na ziemi. Rękami opędzał się, jak gdyby straszliwa wizja przesłoniła mu oczy. Czerwona wstążka krwi opasała jego szyję. Umarł, nie wypowiedziawszy ani słowa. Rana nie była głęboka, zadana tem samem dziwnem narzędziem która spowodowała śmierć mechanika.

Przebudzeni krzykiem pasażerowie wylegli na pokład. Kobiety mdlały. Bessie i Phylis Osgood bliskie były spazmów.

I tym razem nikt nie dostrzegł mordercy.

*

Pogoda nazajutrz była wspaniała. Słońce jaśniało na niebie. Lecz wielkie przygnębienie panowało na okręcie. Zabójcy nie znaleziono.

Pan Loureau wyrażał przypuszczenie, że jakiś notoryczny zbrodniarz dostał się na okręt. Krążyły różne wersje.

Komendant kazał orkiestrze grać więcej, niż zazwyczaj, aby rozproszyć ten ciężki nastrój. Po trochu

niepokój ustępował. Po obiedzie zaczęto tańczyć. Noc była gorąca, piękna, granatowe niebo, usiane gwiazdami, morze połyskiwało dziwnie, tajemniczo...

Wspaniały ten widok uspokoił pasażerów. I znów wróciły śmiechy, flirty, szampan. Na pokładzie brak było miejsca dla tańczących. O północy zaległa cisza. Okręt śpiąc, cicho płynął na falach oceanu.

Panna Phylis nie mogła usnąć tej nocy. Siadła więc w saloniku, przylegającym do sypialni, i zaczęła czytać. Przez całą noc nie wracała do sypialni. Pani Osgood przebudziła się o brzasku i zaniepokojona weszła do saloniku. Phylis siedziała na foteliku z głową opuszczoną na ramię... Krew sączyła się z małej rany na szyi. Morderca i jej nie ominął.

Przez uchylone okienko wpadały pierwsze promienie słońca. Paniczny niepokój zapanował na „Taurusie“. We dnie i w nocy czuwano. Zapalono wszystkie lampy. Przeszukano wszystko, sprawdzono zamki. Nie znaleziono nikogo. Pasażerowie podejrzliwie spoglądali na siebie.

Czwartego dnia taką samą śmiercią zginął steward.

Nie zrobiło to już takiego wrażenia. Czyżby się przyzwyczajono?... Kilka godzin później popełniono dwa samobójstwa...

Komendant zabronił używania wszelkich napojów podniecających. Gorąco było nie do zniesienia. Morze było spokojne, pokryte niby szklaną zieloną powłoką.

Doktór Dauvriére i Loureau leżeli na szezlongach, zmęczeni, bez ruchu, gdyż każde drgnienie wydawało się ciężką pracą.

— Gdybyśmy tak spróbowali orzeźwić się owocami brazylijskiemi — zaproponował Loureau.

— Czy dadzą nam klucze? — zapytał doktór.

— O tak, komendant pozwoli.

Za chwilę byli pod pokładem. Panował tam zapach dziwny i mocny.

— Te owoce psują się, — zauważył doktór.

— To nie zapach owoców, to raczej padlina, — rzekł Loureau.

— Co to jest na tym ananasie? Boże, to krew — krzyknął Dauvriére. — Całe ręce mam we krwi.

— Wyjdźmy stąd szybko, — rzekł przerażonym głosem Loureau, — zdaje się, że rozumiem...



Po dziesięciu minutach powrócili tam z komendantem. Loureau ruszył naprzód, trzymając w jednem ręku rewolwer; na smyczy prowadził fox-terriera nieszczęśliwej Phylis. Piesek wył...

Zapach był tak przykry, że nie można było oddychać. Wtem Loureau zatrzymał się, wpił oczy w masę spiętrzonych owoców. Zaczęły się one zlekka poruszać, po chwili coś szarego, wstrętnego rzuciło się na psa...

Padł strzał... Obok trupa psa leżało jakieś straszne zwierzę, podobne do olbrzymiego nietoperza. Łapy zakończone szponami, długi spiczasty, ostry dziób.

— Oto morderca, — krzyknął Loureau. — To jest „vampyrus ferox“, spotykany nad brzegami Amazonki, stworzenie z epoki antydyluwjalnej... To trzeci okaz jaki spotykam...

Zapadło milczenie. Blade twarze obecnych pochylone były nad strasziwem zwierzęciem...

— Ale jak on mógł się dostać na pokład, skoro drzwi były szczelnie zamknięte — zapytał po chwili komendant.

— Tędy — zauważył Loureau, wskazując na małe okienko wentylacyjne.

— Tak... — szepnęli jednocześnie obecni, przypominając sobie, że w pokoju nieszczęsnej Phylis okienko wentylacyjne również stało otworem...

OD WYDAWNICTWA

Pierwszy numer „Famulusa“ rozesłaliśmy okazowo licznym Czytelnikom celem zapoznania ich z naszem wydawnictwem. Obecnie, kto pragnąłby otrzymywać „Famulusa“ stale, będzie łaskaw wypełnić i nadesłać pod adresem Redakcji następujący kupon:

Zamawiam prenumeratę tygodnika ilustrowan. „FAMULUS“

na....... miesiąc....... kwartał....... półroku....... rok.

Proszę o wysyłanie pisma pod adresem (wyraźnie)

Imię i nazwisko.......................................

Dokładny adres.......................................

Należność ureguluję po otrzymaniu numeru.

Warszawa, dnia....... 1927 r.

Podpis

UWAGA: Niepotrzebne wyrazy zakreślić:

WIKTOR PRZECŁAWSKI

Powstańcy r. 1863 na zesłaniu

(Z notatek zesłania)

III

Dalsza lista powstańców obejmuje nazwiska następujące: 112) Ludwik Polak, 113) Wincenty Rabcewicz, 114) Edward Rumejko, 115) Juljan Rymaszewski, 116) Juljan Ruszkowski, 117) Władysław Raciborski, 118) Marja Rydelman, 119) Józef Rychliński, 120) D. Romanowski, 121) Adam Sosonko, 122) M. Sawicki, 123) Józef Strzałkowski, 124) Aleksander Staniewicz, 125) Antoni Sietnicki, 126) Aleksander Suszczyński, 127) Jan Stankiewicz, 128) Adolf Skorzycko, 129) Michał hr. Sołtan, 130) Adam Sławoszewski, 131) Witold Sławoszewski, 132) Karol Siedrocki, 133) Wiktor Tanajewski, 134) Mateusz Tatur, 135) Władysław Tuchowicz, 136) Michał Terlikowski, 137) M. Fedorowicz, 138) Ksiądz Wiktor Frąckiewicz, 139) Cezary Chodakowski, 140) Jan Cieśliński, 141) Adolf Czachowski, 142) Leopold Czapiński i 143) Ignacy Czerwiński.

Dalszą listę damy w następnym numerze.

JÓZEF ANTONOWICZ

Józef Antonowicz jest jednym z „nieznanych żołnierzy" 1863 r. Szlachcic, obywatel z Szawelskiego powiatu (dawna gubernja Kowieńska) za udział w powstaniu pozbawiony majątku i wszystkich praw: „liszennyj wsiech praw sostojania, licznych i osobiennych". Wzięty z bronią w ręku, jako dwudziestoletni młodzieniec, powędrował zrazu aż do Tobolska, skąd w roku 1869 przybył do Wiatki. Zawdzięczał te wątpliwe względy wroga „najwyższemu rozkazowi" z dnia 16 kwietnia 1866 roku. Trzeba było aż trzech lat na wykonanie rozkazu... Przebywał w Wiatce do sierpnia 1871 roku, poddany „najsroższemu" dozorowi policji. Pozwolono mu wreszcie wyjechać i zamieszkać wedle upodobania... za wyjątkiem stolic, stołecznych gubernij Litwy Warszawy i wszystkich „krajów zachodnich". Wobec takiego dictum Antonowicz udał się w celach zarobkowych do fabryki Omutnińskiej, położonej w powiecie Głazowskim Wiackiej gub., i odtąd słuch o nim zaginął. Może szczęśliwie powrócił do kraju, może jeszcze żyje...



Rzadka fotografja z autografem słynnego Murawjewa-Wieszatiela

STANISŁAW ADAMSKI

Stanisław Adamski był podoficerem rosyjskiej armji, a więc żołnierzem wyćwiczonym. W powstaniu brał czynny udział. Kilka lat przebył w katordze, w roku zaś 1870 przybył do Wiatki. W dwa lata później został zwolniony.

MIKOŁAJ AUDERSKI

Mikołaj Auderski przebywał najpierw na Sybirze, od roku zaś 1868 w Wiatce. Otrzymał posadę w litografji Kotlewicza, w której pracował do r. 1873. W tym roku uwolniony wyjechał na Ukrainę.

ADOLF CZACHOWSKI

Adolf Czachowski syn słynnego partyzanta - pułkownika Djonizego Czachowskiego, który poległ śmiercią bohatera w bitwie pod Wierzchowiskami dnia 6 listopada 1863 roku. Młodziutki Adolf (w r. 1863 liczył sobie zaledwie 19 lat) był dzielnym pomocnikiem swego dzielnego ojca. To też zesłano go do Wiatki, a zesłaniu temu towarzyszyły nawet specjalne rozkazy i polecenia „namiestnika Carstwa Polskawo", który w Adolfie Czachowskim widział niebezpiecznego wroga caratu. Żył Czachowski w dalekiej Wiatce w nędzy i poniżeniu otrzymując jedynie 15 kopiejek dziennie na życie, i 1,50 na mieszkanie. Nie pozwolono mu skorzystać z żadnej amnestji, a nawet kiedy w roku 1869 gubernator wiacki, opierając się na manifeście carskim z dnia 17 maja 1867 roku, pozwolił mu wyjechać do Polski, nastąpiło nowe zastrzeżenie ze strony namiestnika i Czachowski pozostał w Wiatce. W „piśmie" namiestnika było powiedziane: młody Czachowski został wysiedlony z kraju, ponieważ jest rzeczą pewną, że brał udział wraz ze swym ojcem w mordowaniu żołnierzy rosyjskich i ponieważ wogóle przeniknął się najzupełniej przekonaniami swego ojca, głośnego byłego (sic!) dowódcy band. Pozatem Adolf Czachowski brał udział w znęcaniu się nad włościanami i poddanemi (sic!) swego ojca. Owo znęcanie się należy najwidoczniej do bajek. O niczem podobnem nie słyszeliśmy. Bohaterskie dzieje walk starego pułkownika Czachowskiego są dobrze znane. Lecz... pułkownik zginął, syn pokutował za ojca. Zmęczony ciężką dolą i samotnością, przesiedlany z miejsca na miejsce, wędrując ciągle z Wiatki do Słobodzka, z Słobodzka do Wiatki, młody Czachowski raz wraz pisał podania, na wszelkie sposoby próbował otrzymać pozwolenie wyjazdu do Polski. Odmawiano mu stale. W roku 1872 jest jeszcze w Wiatce. Później... niewiadomo. Archiwum milczy o jego dalszym losie, i zdaje się, że nikt nie wie, co się z nim stało.

OSTATNIE ECHA KARNAWAŁU



Fot. „Prasa"

„Clou" sezonu karnawałowego stanowił doroczny bal prasy, który zaszczycili swoją obecnością najwyżsi dostojnicy Państwa.



Grupa literatów i dziennikarzy na balu prasy. Fot. „Prasa"



Królowa karnawału w Wiedniu, słynna Fern Andra, według zwyczaju składa pocałunek królowi karnawału.



Królewska para belgijska niczem turyści odwiedzili Londyn.

„Właściwy człowiek na właściwem miejscu".



Fot. K. Pęcherski

Karol Szymanowski dyrektorem Warsz. Konserwatorjum.

Uroczysta rewizyta.



Pan Prezydent Rzeczypospolitej na przyjęciu u Ambasadora Francji Fot. „Prasa"



Wielkorządca Mandżurji Marszałek Czang-So-Lin.



Stressemann wyjechał na Rivierę po gałązkę oliwną... pokoju.

Posiedzenie synodu prawosławnego w Warszawie.

Fot. „Prasa"



Ulice Szanghaju w oczekiwaniu wypadków przedstawiają osobliwy widok.



H U M O R



— Przestańże grać na tej trąbie! Nie mogę zasnąć.
— To poczekam, aż Dziadzio zaśnie...

JESZCZE RAZ MUSSOLINI



Rząd to my...

ZGODNY

O czwartej nad ranem jakiś przechodzień dobija się do apteki. Zaspany i wściekły farmaceuta wpuszcza go do środka.

— Czem mogę służyć?

— Proszę o mydełko do golenia.

Farmaceuta robi oczy wielkie i okrągłe, jak talerze, i mruczy przez zęby:

— Mógłby się pan chyba wstrzymać z tem kupnem do rana, a nie budzić ludzi po nocy!

— Słowo honoru! pan ma rację. No, to dowidzenia — przyjdę po południu...

NIECH ZOSTANIE MIĘDZY NAMI...

— Lileczko, a powiedziałaś Bozi przy paciorku, że byłaś niegrzeczna?

— Nie mamusiu. Myślałam, że lepiej, żeby to pozostało między nami.

ABY HANDEL SZEDŁ...

Dwaj artyści spotykają się po raz pierwszy po 10 latach.

— Co robisz teraz?

— Sprzedaję meble.

— I dobrze ci idzie?

— Tymczasem wyprzedałem swoje.

NIEPOROZUMIENIE HISTORYCZNE

Lilkę uczą historji świętej:

— Powiedz mi, mamusiu, czy znałaś Adama i Ewę?

— Nie, co też mówisz! Za starzy byli.

— To się dziadka zapytam.

NOWY PODATEK

— Zostałem skazany za pobicie żony na ulicy na 28 zł. 15 gr. kary.

— Dlaczego te 15 gr.?

— To widocznie podatek widowiskowy.

SZTUKA Z EPOKI JASKINIOWEJ



— No, jeszcze 5 skórek, to panu sprzedam obraz wraz z ramą.



— *Dlaczego go biłeś smarkaczu jeden?*
— *Bo on jest słabszy...*



— *Kiedy mi dasz nareszcie pieniądze na kapelusz?*
Trudno, bym był prorokiem, moja droga.

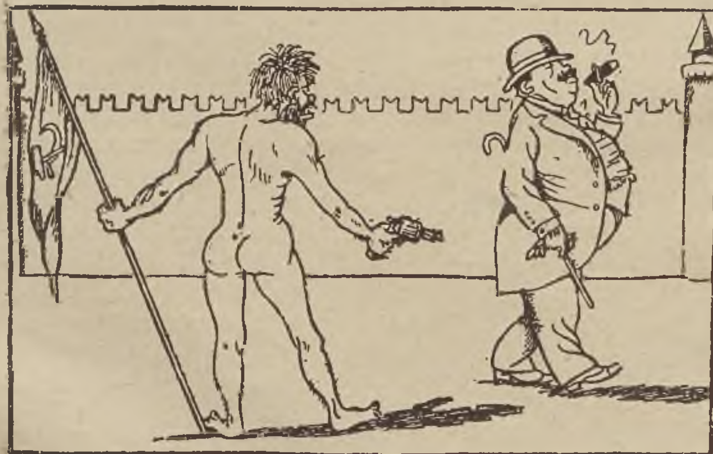
OBJAŚNIŁ...

— *Gdzie u djabła podziałem tę książkę. Czy nie wiesz, Jasiu, co z nią zrobiłem?*
— *Wiem, tatusiu.*
— *No to gadaj prędzej!*
— *Zgubiłeś...*

NIEPOROZUMIENIE

— *Przepraszam pana. Ja ten stolik zajmowałem.*
— *Skąd ja mogłem wiedzieć. Przecież pan nic nie zostawił na swojem miejscu.*
— *Owszem, panie. Ciastko z kremem na krześle.*

FILOZOFJA BOLSZEWIZMU, CZYLI „DZIŚ TY, JUTRO JA".





PLEBISCYT „FAMULUSA“

Jakich kobiet nie lubią współcześni mężczyzni? Jakich mężczyzn nie lubią współczesne kobiety?

Z tem wiecznie żywem i ciekawem pytaniem zwracamy się do wszystkich Czytelniczek i Czytelników, spodziewając się ogólnego zainteresowania i licznych odpowiedzi.

Temat stary, ale i nowy jednocześnie.

Warunki powojenne zmieniły nasze gusty, upodobania i stosunki. Zmieniły się poglądy i obyczaje. Czarne niejednokrotnie stało się białem, a białe czarnem. Ostatnie lata więcej, niż jakikolwiek inny okres, zaważyły na szali życia.

Plebiscyt nasz poza interesującym tematem może się także przyczynić do rzucenia światła na to zawsze żywotne pod względem obyczajowym zagadnienie.

Piszcie więc!

Aby zachęcić ogół naszych Czytelniczek i Czytelników do wzięcia udziału w plebiscycie, zwróciliśmy się również o odpowiedź na postawione pytania do szeregu subtelnych znawców duszy ludzkiej — literatów i artystów, których zdania i opinje również pomieszczać będziemy.

Redakcja

Plebiscyt „Famulusa“

Mniej pudru, a więcej naturalnej treści...

My mężczyźni — śmiem twierdzić, — nie jesteśmy tak ograniczeni, jak to przypuszczają o nas niektóre kobiety. Żenimy się nie tylko dlatego, że dana kobieta jest ładna, dobrze zbudowana, że umie się ubrać, śpiewa, tańczy lub dobrze jeździ konno.

Nie żenimy się z kobietami, których podziwiamy dowcip, styl lub piękność. Przeciwnie. Unikamy ich często. Przedewszystkiem zaś nie żenimy się z kobietami, które nas bawią, albo których talenty nas przerażają.

Kobiety takie podobają się nam, bywamy u nich, robimy wiele głupstw dla nich i — z niemi, ale nie chcemy ich za żony.

Gdyby dziewczęta, pragnące wyjść za mąż, wiedziały, jakich zalet i talentów poszukują mężczyźni u kobiet, które pragną posiąść za żony, to używałyby stokroć mniej pudru, wykazując więcej naturalnej treści, i postępowałyby zupełnie inaczej, jak postępują.

Aleksander Kr.
obywatel ziemi Płockiej

Kobieta nie znosi niedołęgi i brutala

Kobieta nie lubi przedewszystkiem w mężczyźnie duchowego niedołęstwa. Mężczyzna, który z żelaznym uporem dąży do celu, chociaż i małowartościowy, zawsze zaimponuje kobiecie. Kobieta nie znosi w mężczyźnie chwiejności i, gdy raz weźmie nad nim górę, już go zlekceważy.

Kobieta nie lubi mężczyzny nawskroś zmaterjalizowanego. Jak wiadomo, kobieta więcej żyje sercem, niż rozumem, a dlatego mężczyzna, jeśli chce pozyskać sobie kobietę, musi chociaż na chwilę zrzucić z siebie skorupę suchej urzędowości (tak właściwej mężczyznom) i stać się poetą. Nie znaczy to, że ma koniecznie pisać wiersze lub jakie inne utwory, tylko że jednak musi ubrać swoje uczucie w szatę piękna, chociażby to były tylko cudowne złudzenia.

Kobieta, nawet o najniższym poziomie umysłowym, jest niezmiernie wrażliwa na piękno, tylko że na każdą jednostkę może wpływać inna jego forma. Naprzykład, są kobiety zupełnie obojętne na piękną muzykę, zato jakiś kaznodzieja potrafi ich wprawić w stan ekstazy. Dowodem trafności mojego sądu może służyć ten fakt, że na całym świecie największem powodzeniem u kobiet cieszą się artyści. Poeta, muzyk, śpiewak, malarz, aktor i t. d. zbierają obfite żniwo nie tylko na polu sławy, lecz i w sercach niewieścich, natomiast mężowie nauki i wiedzy, zagłębieni w swoich pracach, przechodzą nieraz samotnie przez życie.

Kobieta nie lubi mężczyzny brutalnego, który jej sentyment i może w wielu wypadkach przesadzone marzycielstwo nielitościwie spaczy i zabrudzi ordynarnem określeniem jej uczuć, mieszczańsko-praktycznemi poglądami, brakiem intuicji i swoją odwieczną podejrzliwą zazdrością pana i władcy.

Tyle o gustach kobiet, o gustach mężczyzn pozwolę sobie nadesłać list do następnego numeru „Famulusa“.

Eleonora Janiszowa
Zamość





Solski. Fot. J. Malarski

TEATR NARODOWY.

„Szkoła żon", „Krytyka żon", komedje Moliere'a, przekład Boya-Żeleńskiego.

O „Szkole żon", o tem nieśmiertelnem, klasycznem dziele scenicznem Moliere'a, zabrać głos winien nie krytyk, lecz sprawozdawca, tembardziej, że równocześnie z tą komedją Teatr Narodowy wystawił „Krytykę szkoły żon".

Potrzebnie czy niepotrzebnie — nie czas o tem teraz wspominać. Wysiłek takiej organizacji, jaką jest wielki aparat teatralny, winien być należycie oceniony i uszanowany. Zatem tylko sprawozdanie. Bo cóż można więcej powiedzieć o Molierze po chlubie naszej, Boyu-Żeleńskim?

Żartobliwą komedję o zazdrosnym a wielce chytrym starcu, okpionym sprytnie przez naiwną kobietę, wystawiono starannie i z należnym komedji szacunkiem, ale, niestety, nie z pietyzmem.

Obsada dobra. A więc przedewszystkiem Solski. Rolę Arnolfa potraktował bardziej charakterystycznie, niż komicznie. Taka interpretacja, zdaniem naszem, ujmuje postaci Arnolfa tej koniecznej żywiołowości, bez której rola niepotrzebnie odcina się od całego komicznego środowiska. Ale solo Solskiego to zasługa, że przedstawienie „Szkoły żon" stało na właściwym poziomie. Niewielu już mamy aktorów, którzy tak deklamują wiersz Moliere'a, jak Solski.



Skarzyński. Fot. J Malarski



Zaklicka. Fot J. Malarski

P. Zaklicka zagrała Anusię z wielkim wdziękiem, zaprezentowała nam pierwszorzędne warunki zewnętrzne, piękne akcentowanie i, co najważniejsze, umiar w interpretacji.

Inni wykonawcy byli zadawalający.

A czy wiecie, jakie pytanie zadaje naiwna Anusia, nieświadomie rozwiązując zawiły i wdzięczny problem wierności małżeńskiej?

— Jakże z tem walczyć, z czego rozkosz sama płynie?...

M. S.

TEATR NOWOŚCI.

„Nowości", kierowane obecnie ładną rączką p. Kazimiery Niewiarowskiej wystawią w niedługim czasie operetkę Granichstädtena „Noc Bachusa".

Operetka ta, przetłómaczona na polski przez znanego piosenkarza p. Zdz. Domańskiego, zawierać będzie ciekawą scenę, odtwarzającą orgję u Nerona.

Ponieważ zazwyczaj uczta Neronowska nie mogła obyć się bez walk atletów, przeto i w operetce odbędą się zmagania zapaśników.

Do roli, przedstawiającej walki zapaśnicze, zaproszona prawdziwych atletów z Cyrku.

Rolę murzyna Nilusa odegra p. Thomson.

Ten świetnie zbudowany szampjon Indji taktowną i pełną ładnego stylu walką zdobył sobie sympatje publiczności cyrkowej, przypuszczalnie więc i, jako aktor, to samo uczyni z bywalcami operetki.

G. T.



L. Solski w karykaturze Jotesa.



Z PRODUKCJI POLSKIEJ

Firmie „Kolos“ zawdzięczać będziemy najnowszy film polski p. t. „Bunt krwi i żelaza“, którego reżyserem jest wybitnie utalentowany znawca filmu, p. Trystan.

Kilka tych słów o obrazie wystarczy na razie. Zaostrzyliśmy dostatecznie ciekawość bywalców kinowych, usposobimy ich równie dobrze, gdy spróbujemy paroma linjami naszkicować sylwetkę dzielnego reżysera, którego odwiedziliśmy przy pracy w studjo.

Wybitnie zdolny ten artysta, jest jednocześnie praktykiem i teoretykiem.



L. Trystan

Praktykiem, bo w zupełności otrzaskany ze sceną i jupiterami.

Teoretykiem, gdyż zna cały szereg kwestyj i słusznie uważają go za jednego z najlepszych znawców w tej dziedzinie.

Pracowity i sumienny — nie ma jeszcze tej szablonowej rutyny starych „wy — i pseudo — wygów“, by nie zechcieć pojeździć po świecie i nauczyć się u innych.

Po dłuższym pobycie w Paryżu realizuje dwa filmy: „Kochankę Szamoty“ z cyklu „Niesamowite Opowieści“, Stefana Grabińskiego i „Bunt krwi...“, według utworów Gustawa Daniłowskiego „Ostatnie Dzieło“ i „Pociąg“ do których pozyskuje wypróbowanych artystów — Syma, Ordyńskiego, Owrona, Makowską i Łabędzką.

Powiedzie mu się, widać to po żywiołowej energji, o której sądzić można z kilku rzuconych w pospiechu słów.

A że niesłychanie sympatyczny — darowaliśmy mu tym razem życie, wynosząc mile wrażenie z krótkiej pogawędki, wszelkie inne „porachunki“ pozostawiając do najbliższej premjery.

ZA KULISAMI EKRANU.

Sława artysty okupuje się ciężką pracą, szczególnie gdy chodzi o artystę filmowego, gdyż, jak mówi słynna gwiazda ekranu, Mae Murray: „publiczność pożąda stale nowych twarzy, nowych talentów, i jesteśmy wskutek tego na łasce i niełasce widzów“.

To zatruwa nam życie — skarży się ta filigrnoowa laleczka.

Ciężko też pracuje nad sobą, by niczem nie zaszkodzić temu wdziękowi dziecka, za który publiczność ją tak ubóstwia.

W obawie, by najmniejsza zmarszczka nie zarysowała się na jej twarzyczce, Mae Murray boi się nawet uśmiechać, boi się słońca, boi się wiatru. Bacznie śledzi, by tusza nie zniekształciła jej drobnej figurki, przestrzegając surowej djety.

Tak samo walczyła piękna Barbara la Marr, która, odmawiając sobie wszystkiego, życiem przypłaciła ambicję.

Czy nie jest równie sztucznem zachowanie się słodkiej Liljany Gisch. Czy ta prostota i skromność, której przestrzega, wytwarzając wokół siebie masę plotek, nie jest sposobem reklamy.

Liljana zachowuje się wprost niezwykle, jak na warunki Hollywood'u. 30 letnia ta artystka wyjeżdża z domu do studjo z panną do towarzystwa, jak europejski podlotek. Gra, z nikim słowa nie zamienia, nie traci ani na minutę tego melancholijnego wyrazu twarzy, pełnego smutku i skupienia, który widzimy u niej na ekranie.

Po skończonej pracy powraca do domu, by nieodłącznie towarzyszyć schorowanej matce. U nikogo nie bywa, stroni od ludzi, narażając się na tysiączne sarkazmy.

Wprost przeciwną w taktyce jest Glorja Swanson, dziś markiza de la Falaise (też dla reklamy), która, ile razy może, wywołuje naokoło siebie krzykliwą sensację. Fotografje artystki w mieście, w domu, artykuły, wzmianki— wszystko to rozsiewa wokół siebie, dodając masę prawdziwych i urojonych dykteryjek.

Niema prawie artysty w Hollywod'zie, któryby nie miał swego właściwego tonu, pełnego dążności bombastyczno-reklamowych.

Jeden tylko wielki Doug, pogodny mistrz fantazyj, realnie zapatruje się na rzecz twierdząc:

— Sława jest dziecinną nagrodą, grunt, to szczęście osobiste.

*

Wypodkiem dnia jest w Hollywood przyjazd Reinhardta, który ma wykonać wielki film „The Miracle“ (Cud) dla wytwórni First National. Liljana Gish wykona główną rolę kobiecą.

*

Słynna spółka „United Artists“ zamierza wykonać film, w którym wszystkie główne role byłyby obsadzone przez udziałowców tej spółki, a więc: Mary Pickford, Douglasa Fairbancs, Glorję Swanson, Normę i Konstancję Talmadge i Johna Barrymore. Reżyser Emmet Flynn. Zdjęcia rozpoczną się dnia 15-go kwietnia.

*

Charlie Chaplin, przyszedłszy do zdrowia, wezwał do Nowego Jorku część swego zespołu artystycznego, celem dokończenia filmu „Cyrk“. Jak wiadomo, wobec skandalu, wywołanego przez swoją drugą żonę, Litę Grey, Chaplin musiał opuścić Hollywood i schronił się do Nowego Jorku. „Cyrk“, który kosztował już Chaplina pół miljona dolarów, ma być skończony za miesiąc



Hallo! Wyobraźmy sobie, że z Londynu niezwłocznie chcemy rozmawiać z New-Yorkiem.

Telefon międzymiastowy wolny. Już nas łączą z Rugby, rozmowa na zwykłym prądzie mikrofonicznym zostaje zmodulowana, przefiltrowana, zamplifikowana i nadana przez antenę w przestworza.

Odbiór na tamtym lądzie uskutecznia stacja w Houlton, gdzie automatycznie przechodzi na kabel do abonenta.

Korespondent odpowiada nam, stacja w Rocky-Point nadaje, Wroughton w Anglji odbiera — kabel — Londyn.

Parę sekund, procedura tak prosta, jak przy zwykłej rozmowie telefonicznej, koszt, co prawda, względnie znaczniejszy, wynoszący bowiem 15 funtów za 3 minutową rozmowę. Drogo? Zapewne. Ale jeśli zważymy kolosalne sumy, wyłożone w celu ustalenia tej komunikacji, i porównamy do kosztu zwykłego kabla, przekonamy się o wielkiej względności w powyższej cenie.

Dwaj rozmówcy na linji mogą wszakże łatwo zamienić około 400 słów w ciągu 3 minut, a taryfa za wyraz kablowany wynosi 9 pensów, czyli te same 15 funtów za 400 wyrazów, przyczem rozmowa jest bezpośrednia.

Koszty instalacji transatlantyckiej komunikacji są jednak bardzo znaczne. Wiemy z doświadczenia, jak trudno jest „złapać" New-York i jak niewyraźnie dochodzi nas audycja. Modulacja niezbędnej energji, by rozmowa stała się wyraźną, wymaga bowiem 120 kilowatów w antenie, podczas gdy zwykła energja jest równą zaledwie około 10 kilowatom. Ustalenie dotychczasowych rezultatów trwało nie mniej niż 10 lat wytężonej pracy kilku inżynierów, którzy w tym okresie czasu wykonali 25000 pomiarów pola elektrycznego i warjacyj atmosferycznych, by móc sprecyzować dokładny wpływ różnicy czasu. Skonstatowano bowiem, iż intensywność nadawanych sygnałów w okresie 24 godzin na przestrzeni pomiędzy dwoma lądami może wykazać wahania od 1 do 100. Należało pozatem sprawdzić dokładność brzmienia nadawanych wyrazów. Nadawano w tym celu całe listy wyrazów, kombinacje z 50 sylab, odpowiadających ilości samogłosek i spółgłosek. Koszty tych studjów wyniosły niemniej 100 miljonów.

Przekonano się ponadto, iż niezbędnem jest oddalenie odbioru od transmisji, której 100 kilowatowa energja wpływałaby ujemnie na odbiór. Przy ustaleniu miejsca budowy stacyj kierowano się skądinąd faktem, iż wpływy atmosferyczne zmniejszają się w miarę posunięcia ku północy.

Stąd konieczność instalowania sieci na dużej przestrzeni, jak w Ameryce, gdzie transmisja w Rocky Point oddalona jest o 150 kilometrów, a odbiór w Houlton o 800 kilometrów od New-Yorku.

Długość kabli, łączących te stacje z centralami, wynosi przeto z górą 1600 kilometrów.

Pobieżny ten szkic, w którym pomijamy skomplikowane techniczne szczegóły kosztownej aparatury, daje nam pewne pojęcie o ogromie zadania, które usprawiedliwia ceny eksploatacji, — opłacające się dziś tylko wielkim organizacjom handlu lub przemysłu.



Fotograficzna reklama, nadana z Nauen do Rio de Janeiro.

Jeszcze nową zdobyczą w dziedzinie radjotechniki jest przesyłanie na falach eteru obrazów, których odbicie na stacji odbiorczej zachowane jest z największą dokładnością.

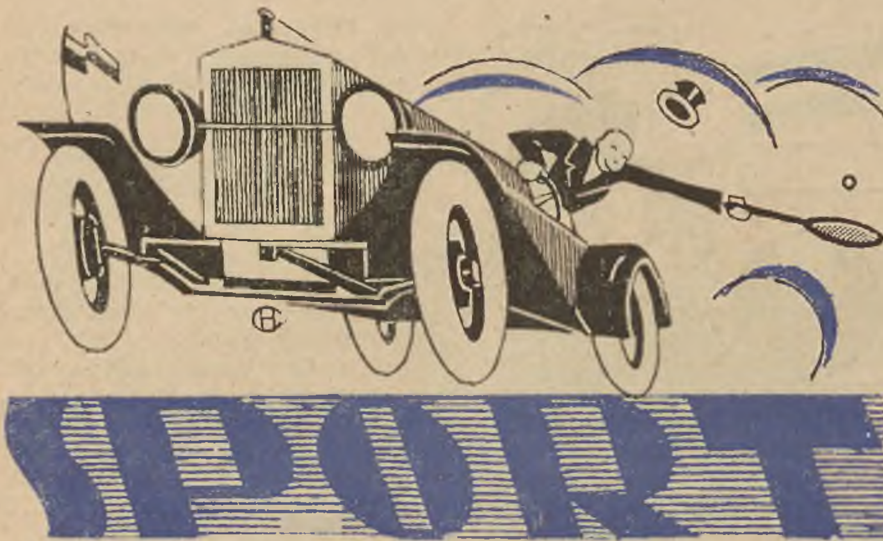
W ubiegłym miesiącu dokonano podobnych prób pomiędzy stacją w Nauen a Rio de Janeiro. Otrzymane rezultaty pozwalają przypuszczać, iż nawiązanie stałej korespondencji jest sprawą najbliższych miesięcy.

Nadawanie odbywało się dzięki specjalnemu aparatowi systemu Telefunken-Karolus-Siemens.

Ilustracje nasze przedstawiają czek, nadany z Berlina do Lipska i reprodukcję reklamy firmy Elida, pierwsze doświadczenie transatlantyckie, na dystansie Nauen — Rio de Janeiro.



Czek, nadany z Berlina do Lipska.



ROZŁAM W PIŁKARSTWIE POLSKIEM

Rozłam w piłkarstwie, walne narady, secesje... Mój Boże! i tu wychodzą na wierzch fronderskie cechy, które w tylu dziedzinach życia społecznego przynoszą nam wiele szkody.

A zdawałoby się przecież, że właśnie sport, i to uprawiany w drużynowych zespołach, winien zaprawiać do dyscypliny.

O cóż chodzi? Dotychczasowy system rozgrywek piłkarskich w Polsce, przy wszystkich brakach miał ten plus, że podciągał okręgi do poziomu wielkich centrów piłkarskich i znakomicie przyczynił się do rozpowszechnienia footballu. Powstanie Ligi natomiast jest wybitnie szkodliwą akcją względem małych klubów, ograniczając tem samem zasilanie ligowych klubów nowymi graczami, którzy pozostaną w ukryciu.

TROCHĘ STATYSTYKI FOOTBALLOWEJ

Polska rozegrała dotychczas ogółem 29 zawodów z 9-ma państwami Europy i jednem Ameryki. Dziesięć z tych zawodów wygraliśmy, pięć rozegraliśmy z remisowym wynikiem, czternaście — przegraliśmy Ogólny stosunek bramek wynosi 51:61 na naszą niekorzyść.

SZAMOTA BIERZE...



Od roku blisko w Paryżu, trenuje się młody polski kolarz, Henryk Szamota.

Od dłuższego czasu notowany jest na pierwszych miejscach zawodów pomimo trudnej i często niesprawiedliwej rywalizacji.

W Grand Prix de Paris Szamota zdobył trzecie miejsce, a w międzynarodowym biegu „Prix de Septembre“, znalazł się na pierwszem miejscu, bijąc znakomitych zawodników: Mizanta, Monnout i Mange'a.

Z całego serca życzymy Szamocie dalszych sukcesów i zwycięstw.

WALKI FRANCUSKIE W CYRKU

Walki francuskie mają wielu zwolenników. Cyrk zapchany pod stropy entuzjazmuje się co wieczór.

Ubiegłe 10 dni minęło dosyć spokojnie. Raz jeden tylko gdy murzyn Thomson, jak mówi Jack London, „Za mnóstwo wypić ognista woda białych ludzi“ podniósł się na galerji rejwach.

Do najciekawszych spotkań zaliczyć możemy walkę Sztekkera z „Czarną Maską“, który po porażce zdemaskował się i podał swe nazwisko do wiadomości sędziom. Raul le Favre, szamp. Paryża, walczący dotychczas w masce przyjętym został do Turnieju, żądając na wstępie rewanżu u Sztekkera, na co ten ostatni zgodził się zresztą niepotrzebnie, gdyż porażka le Fevre'a nie budziła żadnej wątpliwości.

Opuścił turniej, brutalny Debie, który uległ Sztekkerowi w walce amerykańskiej, mimo że ten dżentelmeński zapaśnik wymawiał się od tej walki, motywując to tem, że w turnieju walki francuskiej niema obowiązku walczyć cach as cach can po (wolno-amerykańsku).



Mistrz Pytlasiński

Motyka, który również wyzwał Sztekkera na walkę amerykańską, widząc Debie'go schodzącego z areny z podkuloną nogą zrezygnował z tej walki i opuścił Warszawę.

Przybyli nowi atleci: Morycz i Kraton, zaraz w pierwszych walkach zostali pokonani, pozostali Karsch. Kornatz i Pinecki zwyciężają i budzą obawę Zwłaszcza Pinecki, który nelsonem podwójnym kładzie nawet byka, sieje grozę swemi długiemi rączkami.

Kompletowi sędziowskiemu przewodniczy stale p. kom. Pytlasiński, który wielkim taktem, inteligencją i powagą pozyskał sobie sympatję, zacząwszy od bywalca galerji, kończąc na widzu z loży. **(g).**



O SZTUCE LIWOROWANIA

Czyniąc zadość prośbom naszych czytelniczek, rozpoczynamy niniejszem cykl artykułów z dziedziny sztuki stosowanej sztuką liworowania, czyli malowania na materjałach złotem lub brylancikami.

Jakkolwiek sztuka ta wymaga dużo skrupulatności, jest ona jednak mało skomplikowana i każda Pani, posiadająca chociażby najmniejsze zdolności rysunkowe, może znaleźć w niej miłe i pożyteczne zajęcie.

Aby wyliworować materjał na chustkę, suknię, abażur lub poduszkę, należy przedewszystkiem zgóry obrany rysunek przenieść na ten materjał. Na materjały czarne i nieprzezroczyste kalkuje się rysunek za pomocą białej lub żółtej kalki. Gdy zaś chodzi o materje przezroczyste, wystarcza rysunek, nakreślony grubszą linją podłożyć pod materjał.

Z kolei szłoby o nałożenie na materjał samego liworu. (Liwor jest to gęsta ciecz, przypominająca farbę olejną. Sprzedawany jest w tutkach blaszanych). Bezpośrednio z tutki blaszanej nakładać na materjał liworu nie można. Należy go więc przelać do odpowiednio na to przygotowanej tutki papierowej. Przez uczyniony w niej na końcu otwór wyciska się na materjał liwor w postaci cienkiej linji i układa się go według linji rysunku. Po wyliworowaniu jednego fragmentu rysunku, należy go obsypać proszkiem, odpowiednio dobranym do rodzaju i charakteru całości, a więc: złotym, srebrnym, brylantowym lub zgoła kolorowym.

Po zesypaniu z materjalu niepotrzebnej ilości proszku, należy pozwolić liworowi schnąć najmniej 10 dni w normalnej temperaturze.

Dla wygody naszych Czytelniczek weszliśmy w porozumienie z wytwórnią „Mariette“, Senatorska 17, tel. 122-20, która całkiem bezinteresownie udzielać będzie rad i wskazówek z tej dziedziny. Szan. Czytelniczkom z prowincji ta sama firma odpowiadać będzie za nadesłaniem znaczka pocztowego, oraz wycinka z niniejszym artykułem.

Niżej podany rysunek należy w odpowiedni sposób powiększyć i starannie przenieść na materjał. Jest on bardzo efektowny, zwłaszcza na chustkach.



KOSMETYKA

PIĘKNE NÓŻKI

W dobie obecnej, kiedy sukienka pani sięga ledwo poza kolanko, nóżka jest bodaj najważniejszą częścią jej pięknej sylwetki. Dawniej, za czasów krynolin i powłóczystych sukien, nie przywiązywano do nogi kobiecej takiego znaczenia, jak obecnie. Trzeba zatem o nogę dbać z taką samą troskliwością, jak o ramiona, ręce lub plecy.

Jeżeli skóra na nodze jest chropowata lub niedostatecznie miękka, należy wcierać w nogę jakikolwiekbądź tłuszcz, czy to pod postacią wazeliny, czy też dobrego i tłustego kremu. Doskonale działa również na usunięcie chropowatej skórki przecieranie jej ostrą i twardą szczotką, co ponadto dodatnio wpływa na cyrkulację krwi.

Niemiłe i brzydkie owłosienie nóg doskonale usuwa „Depilatoir Angelis“ Clarcs'a. Golenie nogi brzytwą jest całkowicie zakazane.

Na odciski oraz stwardniałe części skóry polecam doskonałą sól „Saltrates-Rodell“. Użyć jej należy w stosunku jednej łyżki stołowej na litr gorącej wody. Moczyć nogi w takim rozczynie trzeba 10—25 minut.

Sole te nie zawierają żadnych elementów chemicznych, któreby mogły okazać się szkodliwemi. Praktyka dowiodła, iż niezrównanie przewyższają wszelkie inne środki.

Przy dokuczliwej transpiracji nóg zalecam następującą nożną kąpiel: na litr gorącej wody 50 gr. ałunu i 100 gr. liści orzechowych, uprzednio zaparzonych na esencji. Kąpiel taka winna być przyjmowana dwa razy dziennie, rano i wieczór.

Czytelniczki zauważyły zapewne, że zalecając ten lub inny środek, staram się znajdywać najprostsze i gwarantowane.

W razie gdyby Czytelniczki miały specjalne dezyderaty, uprzejmie proszę o kierowanie pisemnych zapytań, na które odpowiadać będę w miarę możności.

Jest to najlepszy sposób na nawiązanie wzajemnego kontaktu, gdyż niektóre porady kosmetyczne muszą mieć, z natury rzeczy, charakter indywidualny.

Mar.

Wśród książek

Juljan Ejsmond. Bajki. Nakład autora. Warszawa 1927.

Smutny jest w naszej w Polsce los bajkopisarza:
Po każdej bajce ktoś się na niego obraża,
Po każdej bajce dziesięć telefonów dzwoni;
,,Czy osioł '— to je jestem?'' ,,Czy psy — to są oni''

Nie jest znów tak strasznie i utalentowanego bajkopisarza, Juljana Ejsmonda, którego utwory codziennie niemal spotykamy na łamach prasy, lubią i cenią wszyscy, bez różnicy przekonań, bo wiedzą o jego niezależnem stanowisku, wyrażonem w bajce „Śpiewak i partje“:

Pytano się raz ptaka, co bujał w lazurze,
Czy jest z lewa, czy też z prawa?
,,bo to ważna sprawa''...
Odpar. na to: ,,Jestem w górze''.

To stanowisko pozwala mu chlostac na prawo, na lewo, nie szczędząc nikogo. Niedołęstwo, nieuczciwość, a nadewszystko „piórokracja“, wszechwładna i tłumiąca wszelką najzdrowszą inicjatywę — oto główne ,,betes noires“ poety w alegerjach zwierzęcych przyjętych dla bajek.

Poza tymi walorami, bajki mają wysoką wartość artystyczną, Ejsmond bowiem nie jest „rymarzem“, jak to często bywa wśród bajkopisarzy, lecz wybitnie utalentowanym poetą.

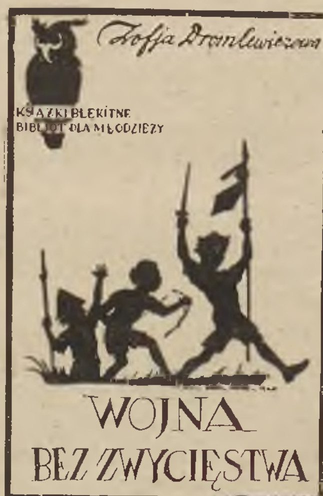
Walenty Mandelstamm: Hollywood. Przekł. B. Neufeldówny. Nakł. Bibljoteki Dzieł Wyborowych.

Dziewczęta, mężatki, rozwódki, którym spać nie dają laury i stroje, pałace i miljony gwiazd filmowych rozczytują się we wszystkiem, co dotyczy osobistości koryfeuszów X Muzy.

Tajniki kulis ekranu znajdą czytelnicy w niewątpliwie interesującej powieści „Hollywood“, — a gdy przeczytają, oczekiwać będą z pewnością nowej powieści, dziś bowiem literatura kinematograficzna cieszy się ogromnem powodzeniem.

Zofja Dromlewiczowa: „Wojna bez zwyciestwa“. Okładka Kamila Mackiewicza, ilustracje Jadwigi Przeradzkiej. Nakład „Książek Błękitnych“ — bibljoteki dla młodzieży.

Książeczkę autorki, która, zdaje się, po raz pierwszy sięgnęła po laury na niwie literatury dziecinnej, czyta się z prawdziwem zainteresowaniem. Pomysł jest doskonały. Walka dziecka z bajkami, które swym nieprzepartym czarem odbierają mu przyjaciółkę, ulatującą na skrzydłach fantazji, miast wesoło czas spędzać na zabawie z rówieśnikami, jest osnową, w którą autorka wplatą przeżycia bohaterów. Mamy tu do czynienia z konfliktem duchowym chłopca, który po zniknięciu bajek cieszyć się nie może tym triumfem, bo czuje, że to dobrowolne ustąpienie ich nie jest prawdziwem zwycięstwem. I w głębi duszy żal mu bajek, bo bez nich zrobiło się nudno i szaro na świecie, a że, w dodatku, przyjaciółka jego Nelly, wolała udać się w krainę baśni, niż przyłączyć się do zbuntowanych przezeń dzieci, przeto Janek zrzuca pychę z serca i skruszony wzywa znowu bajki na ziemię.

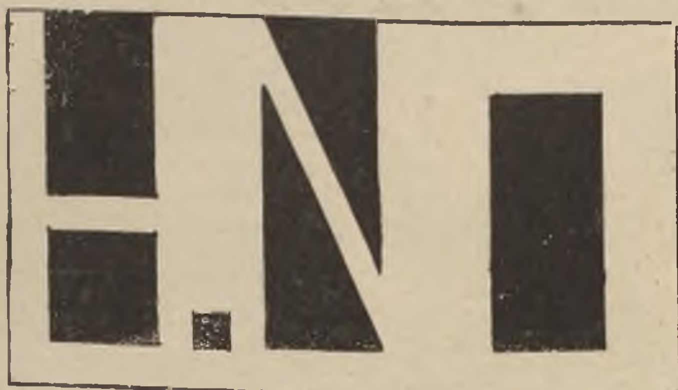


Pomysł niebanalny kwalifikuje tę książkę na lekturę starszych dzieci, sposób pisania Dromlewiczowej czyni z niej dziełko dla młodszej dziatwy. Przypuszczam, iż autorka celowo starała się o najprostszy, prymitywny „sposób pisania“ ale niestety, prymityw ten miejscami grzeszy nietylko nierównością, ale nawet dość wyraźną niedbałością stylu. Zarzut ten, dla bądź co bądź utalentowanej autorki, powinien być wskaźnikiem na przyszłość Nie dość mieć „dobry pomysł“, nad ujęciem go w ramy powieści popracować należy.

„Wojna bez zwycięstwa“, której akcja częściowo toczy się w pełnym cudów pałacu króla bajek, znajdzie bezwzględnie dużo przyjaciół wśród dzieci, a Zofja Dromlewiczowa ma wielkie dane, by przy odrobinie pracy wyrobić się na bardzo dobrą powieściopisarkę dla młodzieży.

Ilustracje Jadwigi Przeradzkiej zasługują na uwagę swem precyzyjnem wykonaniem i wytwornością.

Figielek rysunkowy

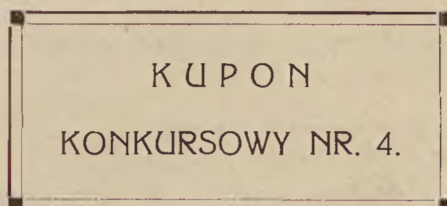


Przeciąć białe tło figury 7 linjami równoległemi pionowemi i 5 równoległemi poziomemi (licząc razem długie i krótkie linje), by otrzymać wyraz z 6 liter, oznaczający muzyczny instrument.

ZADANIE MATEMATYCZNE

Jeżeli od 9 cyfrowej liczby, której suma cyfr równałaby się 45 odejmiemy liczbę uformowaną przez wypisanie wspak pierwszej, otrzymamy różnicę złożoną z cyfr, równych w sumie 45. Jaka jest pierwsza liczba?

Za trafne rozwiązanie, nadesłane przed 15 marca i zaopatrzone kuponem, redakcja przeznacza 5 nagród przez losowanie.



Rozwiązanie zadania Nr. 2



Rozwiązanie zagadek chińskich

„MOGIŁA". „NOŻYCE".

Za trafne rozwiązania rozlosowano następujące nagrody:

1) Cz. Kozłowski — Warszawa — 1 prenumerata kwartalna i książka, 2) W. Dominirski — Warszawa — 1 prenumerata miesięczna i książka, 3) A. Grabowska—Lwów—1 książka; 4) C. Piątkowska — Kraków — 1 książka; 5) M. Dąbrowski — 1 książka.

SKRZYNKA POCZTOWA

F. S. Żałujemy, że nie możemy dać na razie bardziej wyczerpujących szczegółów.

Niewiadomskiemu w Częstochowie. Zwróciliśmy uwagę, by punktualnie dostarczano nakłady miejscowym hurtownikom. Bezpośrednio załatwimy w razie, gdy pan zostanie naszym stałym prenumeratorem. Znamy tę „ciężką dolę" niezadowolonego czytelnika", wszystko robimy jednak, by zaspokoić wszelkie pretensje.

Ostrowskiemu we Lwowie. Może XI Muza będzie łaskawszą. Niech nam pan wybaczy szczerość zapytania. Skąd znalazł się ten temat?

N. N. w Przemyślu. Wiadomości z dziedziny kolarstwa znajdzie pan w specjalnem wydawnictwie p. t. „Kolarz". Nie możemy dawać jednostajnych kronik.

Werpachowskiemu w Krakowie. Dziękujemy za radę, uważamy wszakże, iż humoru nie możemy dawać z uszczerbkiem dla innych działów. Przekona się pan wkrótce, iż nie tylko na tem poprzestaniemy. Ale na wszystko potrzeba pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy, które przy obecnej konjukturze należy inwestować powoli, przetrawiając każdą decyzję kilkakrotnie.

Arciszewskiemu. Nie mamy żadnej obawy, by rynek nie mógł pochłonąć kilkunastu tysięcy nakładu. Trzeba nauczyć społeczeństwo czytania i przyzwyczaić do pisma. Podobne wydawnictwa cieszyły się największym popytem nawet w analfabetycznej Rosji.

Kazimierzowi w Łunińcu. Uwaga najzupełniej słuszna. Kwestję tę poruszymy w jednym z najbliższych artykułów.



D...mu w Suwałkach. Temat do nowego plebiscytu niezmiernie ciekawy. Wolelibyśmy jednak, by pan się wypowiedział w obecnie poruszonej przez nas sprawie.

Anetce. Wszelkie zapytania raczy pani kierować do naszej redakcji. Redaktorka działu kosmetyki odpowie pani listownie. Radzimy wystrzegać się wszelkich niepewnych specyfików.

6-klasiście w Krakowie. Brawo, kolego! Aby ułatwić panu zadanie prześlemy pod adresem, który nam pan wskaże specjalne książeczki zamówień i przekazy na P. K. O. Dziękujemy za już, prosimy o więcej.

Szmidtowej w Poznaniu. Niech się pani nie gniewa, ale przecież odpowiedź „tata" na rebus, którego rozwiązanie brzmi „potop", jest daleką od ścisłości. Innym razem będzie pani szczęśliwszą. Możemy się założyć.

Wróblewskiemu w Poznaniu. Zamiast odpowiedzi prosimy, by pan zechciał przeczytać reklamę wydawniczą w bieżącym numerze.

CENA PRENUMERATY:

Z przesyłką pocztową:

Miesięcznie	Zł. 1.—
Kwartalnie	„ 3.—
Półrocznie	„ 6.—
Rocznie	„ 12.—

CENY OGŁOSZEŃ:

Cała strona	Zł. 400.—
Pół strony	„ 200.—
Ćwierć strony	„ 125.—
Ósma część strony	„ 70.—

Przy ogłoszeniach abonamentowych — 10% rabatu.

ADRES „FAMULUSA"

Warszawa, Miodowa 5, tel. 28-33 i 2-96

Administracja czynna od godz. 9-ej do 4-ej popoł. Redakcja czynna od 10 do 4 popoł. Redaktor przyjmuje od godz. 1-ej do 3-iej popoł. Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

Konto P. K. O. Nr. 14315.

Redaktor i wydawca *Eugenjusz Rafalski.*

Zakłady Graficzne „Polska Zbrojna", Warszawa, Nowolipie 2.